



FOT. KRZYSZTOF KAPICA

Wolski: O to być może toczy się gra związana z reformą sił zbrojnych RP – czy będziemy w stanie udzielić skutecznego wsparcia Bałtom, być może kiedyś Ukrainie

to robione w WOT, to może wyglądać.

Jaki jest w tej chwili stan polskiej armii?

Trudno odpowiedzieć na to pytanie, bo trzeba pamiętać, że Wojsko Polskie jest w trakcie ustawicznej reformy, z tym że jej kształt się zmienia. Po 1990 roku Wojsko Polskie było natorycznie redukowane. Po 2003 roku była ułuda misyjności i budowanie zdolności misyjnych, ale na tle dalszych redukcji wojska, jego możliwości i niewymienianie generacyjnego sprzętu. W zasadzie najgorszy dołek, w którym znalazło się Wojsko Polskie, to były lata 2010-2014. Gorzej się już nie dało. Żeby było jasne – abstrahując tu od polityki; wszyscy wiemy, kto wtedy rządził, ale to nie o to chodzi, tylko o pokazanie pewnego procesu. Wynikało to z tego, że Wojsko Polskie skupione było na misyjności, na misjach zagranicznych. Nie przeznaczono środków koniecznych na generacyjną wymianę sprzętu. Program modernizacji technicznej, czyli zakupu nowego sprzętu bardzo kulał. Kulało też szkolenie, ponieważ pieniądze na sprzęt i na szkolenie były przeznaczone na realizację misji zagranicznych. Czy otworzyły się politykom po 2014 roku, bo eksperci wcześniej wiedzieli, że coś niedobrego może się wydarzyć. Ale dopóki nic złego się nie wydarzy, to ekspertów się nie słucha.

Wydarzyła się wojna na Ukrainie.

Rozpoczęło się więc przywracanie pewnych zdolności Wojska Polskiego. Po zmianie rządów w 2015 roku, na jesieni, określono kierunek rozwoju sił zbrojnych RP. Nie będę oceniał, czy on jest dobry, czy zły, choć w moim odczuciu jest słuszny. Ale na efekty reform, które za-

początkowano, trzeba poczekać około dekady. Jeżeli więc budujemy XVIII dywizję, to należy poczekać 10 lat na efekty tego, ponieważ to jest proces. Nawet od niezbyt strawnej koncepcji gorsze jest tylko jedno – ciągle zmiany koncepcji. Czyli – nawet gdyby ta koncepcja mogła być lepsza, to gorszą rzeczą jest jej ciągle zmienianie. Natomiast w mojej ocenie, obecny kierunek zmian sił zbrojnych RP jest pozytywny: budowa V Dywizji, budowa WOT, w końcu budowa obrony przeciwlotniczej, wymiana sprzętu – to są rzeczy potrzebne. Może zabrzmi to kontrowersyjnie, ale dzięki konfliktowi w Ukrainie, sytuacja Polski i polskiego wojska jest zdecydowanie lepsza niż przed konfliktem.

Dlaczego pan tak uważa?

Nasz potencjalny przeciwnik, czyli Rosja, wykrawa się, traci siły, traci tak zwane SpW, czyli sprzęt wojskowy. Traci ludzi. Traci zapasy uzbrojenia. Niejako dzięki męczeństwu Ukraińców, tego, że ich kraj jest w dużej części w ruinie, stracili dziesiątki tysięcy rannych i zabitych żołnierzy, to jednak Rosjanie ponoszą większe straty. I Rosjanie będą nadrobić te straty latami: mówi się, że straty osobowe będą w stanie załatać w ciągu 5 lat, w pewnych kategoriach sprzętu wojskowego będzie to około 10 lat. Prawdopodobnie pełny powrót do sprawności i siły armii rosyjskiej sprzed konfliktu zajmie około 10 - 15 lat. Można więc powiedzieć, że zostało nam darowane 10-15 lat względnego spokoju. Ten czas trzeba wykorzystać. Wiele też wskazuje na to, że Amerykanie stwierdzili, iż w ramach Europy Środkowo-Wschodniej będą chcieli zdecydowanie postawić na Polskę i zrobić z nas kluczowy element swojej pro-

jekcji siły na Europę Środkową i Wschodnią. Wydaje się, że rola Niemiec będzie raczej zmniejszana niż zwiększana. Amerykanie stwierdzili, że to u nas znajdują się te elementy ich wysuniętej obecności w Europie, które pozwolą minimalnym kosztem na maksymalne wsparcie sił zbrojnych RP i Polski, takie, żeby docelowe Wojsko Polskie było w stanie samodzielnie obronić terytorium Polski, albo być wydatną pomocą przy obronie państw bałtyckich albo obronie Ukrainy.

Zmniejsza się więc rola Niemiec? Ciekawe, że Ołeksij Arestowycz, doradca prezydenta Zelenskigo, zwraca uwagę, że kanclerz Scholz i jego otoczenie blokują pomoc dla Ukrainy. Jak pan to widzi?

Są dwa problemy, które się krzyżują wokół Niemiec. Pierwszy jest taki, że Niemcy przez te dwa tygodnie lutego roztrwoniły tak naprawdę całą swoją pozycję budowaną w Europie. Okazało się, że król jest nagi – że Niemcy, które są potęgą gospodarczą, nie są w stanie i nie chcą udzielać realnej pomocy krajom w Europie Środkowo-Wschodniej. To jest efekt tego, o czym już wspominałem – jeżeli w krajach Europy Zachodniej wypracuje się konsensus, to on jest niezależnie od zmian polityki realizowany przez lata. Niemcy przez lata miały konsensus w ramach Ostpolitik, czyli programu z lat 70., który polegał na cywilizowaniu ZSRR, a potem Rosji za pomocą relacji gospodarczych. Założenie niemieckie było takie, że jeśli odpowiednio intratna będzie dla obu stron wymiana gospodarcza, to niezależnie od perturbacji politycznych, ona stanie się polem poprawy relacji wzajemnych i polem łagodzenia polityki najpierw Związku Radzieckiego, a potem, po prze-

mianach – Rosji. Niemcy trzymali się tej polityki przez 50 lat. Dziś można powiedzieć, że ta Ostpolitik całkowicie zbankrutowała. Ale trzeba pamiętać o dwóch sprawach. Pierwsza – że wchodzi tu wielki biznes, który został w pewnym sensie przez Rosjan kupiony zyskowymi inwestycjami w Rosji. Druga – że Niemcy tę politykę zmienili. W swoim odczuciu dokonali przewrotu kopernikańskiego – w ciągu miesiąca zdecydowali, że zrywają z tą swoją polityką wschodnią, tylko że w Niemczech odbywa się to w długim czasie. Zatem perspektywa wszystkich wokół jest taka, że Niemcy zrobiły za mało i za późno i że swoją kunktatorską polityką, korzyściami ekonomicznymi dla Rosjan, zachęcili Putina do dokonania agresji na Ukrainę. No, bo Putin uwierzył, że skoro ma tak mocne poparcie w Europie – w Niemczech – w kwestiach gospodarczych, to uda mu się zminimalizować koszty tej agresji, bo nikt nie będzie odcinał tak dochodowej gałęzi gospodarki. Z tego punktu widzenia Ukraińcy mają słuszne pretensje do Niemiec. My też mamy słuszne pretensje do Niemiec, ponieważ od lat było mówione w Polsce, że wschodnia polityka niemiecka nie jest dobra, że skończy się źle, bo finalnie może zachęcić Rosję do agresji na byłe republiki radzieckie. Teraz Niemcy tę politykę zmieniają, ale optyka Ukraińców i nasza jest taka – że za późno i za mało. Osobną kwestią są dostawy uzbrojenia – trzeba pamiętać, że pomimo to że Niemcy są potentatem na rynku uzbrojenia, są liczącym się eksporterem uzbrojenia na świecie, to mają fatalne z punktu widzenia eksportu tego uzbrojenia przepisy.

Ile może potrwać wojna na Ukrainie?

To zagadnienie, które wymaga szklanej kuli. Oceniając na chłodno, biorąc to wszystko na logikę – ten konflikt potrwa przynajmniej do jesieni. Przynajmniej. Natomiast trzeba pamiętać o tym, że są zdarzenia, o których możemy przypuszczać, że nastąpią, ale nie kalkulujemy w ten sposób, że tak się stanie.

Pytam o to, bo Ukraina nie zostanie przyjęta do NATO, póki trwa wojna. Ile ona potrwa – nie wiadomo. Ale z przyjęciem do NATO też może być różnie – widzimy to teraz na przykładzie Szwecji i Finlandii, które o to zawnioskowały, a nie wszystkim się to podoba. Ukraina domaga się gwarancji bezpieczeństwa – mówimy o okresie po wojnie. Czy to, że Polska teraz zbroi się intensywnie, oznacza, że to my możemy być tym państwem gwarantem bezpieczeństwa dla Ukrainy?

Pewne rzeczy jeszcze nie zostały zakomunikowane, ale wydaje się, że to jest bardzo prawdopodobne. Ponieważ oprócz modernizacji sił zbrojnych RP, jak wspominałem na początku rozmowy – będziemy stawiali się podmiotem, a nie przedmiotem polityki międzynarodowej. Czyli oprócz zobowiązań sojuszniczych, ze wsparciem Amerykanów, Brytyjczyków, będziemy udzielać pewnych gwarancji sojuszniczych, może nie w ramach NATO. Z punktu widzenia politycznego, stosunków międzynarodowych dla Polski istnienie niezależnych od Rosji państw Ukrainy i Białorusi jest po pierwsze, spełnieniem doktryny Giedroycia, a po drugie, buforem, o który walczymy w zasadzie od wieków – żeby mieć ten bufor przed Rosją. Jeżeli Ukraina obroni swoją niezależność – a na razie obroniła – jeżeli wygra strategicznie, a na ra-

zie wygrywa, to nawet jeżeli straci 15 - 20 procent swojego terytorium na skutek wojny, ale zostanie w orbicie Zachodu i będzie miała gwarancje zachodnie, to my wygraliśmy. Jeżeli jeszcze kiedyś uda się w jakiś sposób zmienić sytuację na Białorusi, to wtedy cała pula dla nas – dla Zachodu, bo powstanie bufor, o który walczyły pokolenia Polaków, mniej lub bardziej świadomie. Natomiast można przypuszczać, że część zbrojeń, które obecnie prowadzimy, jest związanych z tym właśnie, że będziemy traktowani jako miejsce amerykańskiej projekcji siły w Europie Środkowo-Wschodniej. Amerykanie dalej będą odgrywać rolę żandarma, ale ze względu na ich zobowiązania w rejonie Pacyfiku, względem Japonii i Tajwanu czy Korei Południowej, mogą mniej angażować się niż obecnie. Przewidując to, co może się wydarzyć za 10-15 lat, Amerykanie być może uznali, że warto pomóc nam w budowie pewnych wymiernych zdolności. Pomóc w taki sposób, by siły zbrojne RP z niewielką ich pomocą były w stanie samodzielnie po pierwsze, obronić terytorium swojego państwa, a po drugie, być liderem w obecności NATO na flance wschodniej i w razie czego skutecznie bronić państwa bałtyckie, oraz – być może – móc udzielić pomocy Ukraincom. O to być może toczy się gra związana z reformą sił zbrojnych RP – czy będziemy w stanie udzielić skutecznego wsparcia Bałtom, być może kiedyś Ukrainie. Czy staniemy się podmiotem, a nie przedmiotem polityki. Czy staniemy się krajem, który będzie miał możliwość projekcji siły na państwa leżące na wschód od nas, na zasadzie wsparcia sojuszniczego tych krajów i blokowania Rosji.

CV



FOT. WIKIPEDIA

Jarosław Wolski

Politolog, dziennikarz, publicysta oraz cywilny analityk OSINT (open source intelligence) zajmujący się wojskiem i obronnością, specjalizujący się w broni pancernej i przeciwpancernej. Od 2014 roku związany z branżą dziennikarstwa obronnego w Polsce. Na YouTube prowadzi kanał WoW - Wolski o Wojnie.